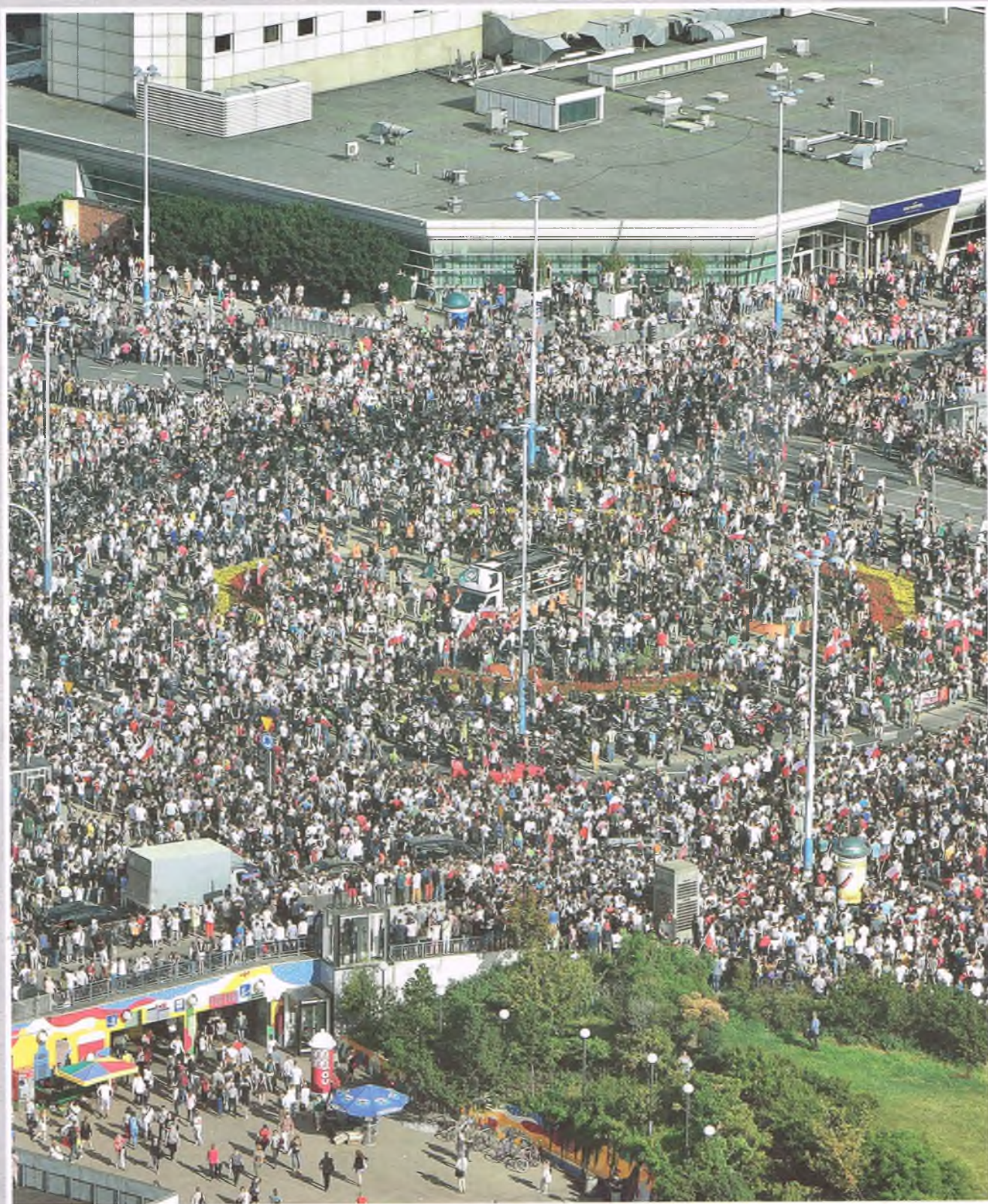


RODZINA

NR 8 (1895) 2021 r. • MIESIĘCZNIK KATOLICKI • CENA 2 ZŁ NR INDEKSU 374776 • PL. ISSN 0137-8287



Warszawa pamięta o swych Bohaterach. Godzina „W” upamiętniona przez mieszkańców stolicy. Tak wyglądało rondo Daszyńskiego 1 sierpnia 2016 roku *(Wikipedia)*

W 77. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego 1944

„(...) Dzień czy noc – matko, ojciec – jeszcze ustoję w trzaskawicach palb, ja, żołnierz, poeta, czasu kurz. Pójdę dalej – to od was mam: śmierci się nie boję, dalej niosąc naręcza pragnień jak spalonych róż.(...)”

Krzysztof Kamil Baczyński (1921 – 1944): Rodzicom

63 dni. *Każdy dzień, każda godzina znaczyła wtedy tak wiele. Marzyli o życiu, nie o śmierci, która zbierała w ich szeregach coraz większe żniwo. Zamarzyła im się wolna Polska – im, którzy entuzjazm i młodzieńczą odwagę mieli wypisaną na twarzach. Oglądając zdjęcia z tamtych powstańczych dni widzimy ten nieokiełnany zryw młodości – chwytający za serce, aż do bólu...*

Decyzja o pójściu do Powstania była dla niej oczywista. To był harcerski obowiązek. Matka była zrozpaczona decyzją piętnastolatki. 1 sierpnia dała córce kilka wykrochmalonych, białych kołnierzyków: „Pamiętaj, moje dziecko, zmieniaj je codziennie, żeby schludnie wyglądać”. Obie myślały, że rozstają się na kilka tygodni. W rzeczywistości rozłąka trwała trzy lata. (Czytamy w: [google.com/amp/s/amp;dw.com](https://www.google.com/amp/s/amp;dw.com) – fragmenty tekstu Moniki Sieradzkiej).

Szef Działu Historycznego Muzeum Powstania Warszawskiego

Ich Twarze – Kobiety w Powstaniu

„Oleńka” – bo taki pseudonim dostała 15-letnia Aleksandra Diermajer – była jedną z pięciu tysięcy kobiet walczących w Powstaniu Warszawskim. Rok wcześniej wstąpiła do harcerstwa – co, jak sama stwierdziła – po wychowaniu w patriotycznym domu było czymś naturalnym. Tydzień przed Powstaniem dostała przydział do Wojskowej Służby Społecznej, mającej na celu niesienie pomocy ludności cywilnej. Została więc sanitariuszką i łączniczką.



Aleksandra Diermajer ps. „Oleńka”



Krystyna Krachelska dała swoją twarz pomnikowi Syrenki Warszawskiej. Zginęła w Powstaniu (RMF 24)



Sanitariuszki, łączniczki, żołnierze

(archiwalne)

p. Andrzej Zawistowski podkreślał zawsze rolę kobiet w Armii Krajowej. Polskie Państwo Podziemne, przygotowując się do Powstania od razu zakładało, że na polu walki znajdą się kobiety i do tego je przygotowywano – do bycia sanitariuszkami, łączniczkami, ale i do walki zbrojnej. „Oleńka” miała stopień: strzelec. Kobiety stanowiły 10 procent członków Armii Krajowej. Istniały na przykład Kobięce Patrole Minerskie, które wysadzały tory kolejowe. Pan Zawistowski wspomina też znaczenie tysięcy kobiet, które dbały o zaplecze – „To one opiekowały się rodzicami tych, którzy poszli do Powstania. Bez nich nie byłoby walki”.



Kobiety w Partyzantce na ulicach Warszawy

(rp.pl)

W wywiadzie Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego „Oleńka” wspominała, że głównym zadaniem jej i koleżanek było chodzenie do piwnic na Wolę, dokąd zanosiły gazетки, ubrania dziecięce i mleko. „Mleko było przeciągane przez Marszałkowską za barykadą, czyli po stronie Ogrodu Saskiego. Butelki były wkładane w pojemniki metalowe, do takiego pojemnika był dość gruby drut przywiązany i przechodziło się przez Marszałkowską, przeczołgiwało się przy barykadzie. Ten drut w rękę. Potem się ten drut ciągnęło i przejeżdżała na drugą stronę ta puszka, nie puszka, z mlekiem. Jedna z koleżanek była przy tym ranna. Tak, że i przy transporcie mleka można było być rannym”.

W Powstaniu „Oleńka” czuła się przede wszystkim żołnierzem. Takie przekonanie wpajał walczącym dziewczynom komendant ZWZ płk. Stefan Rowecki, który w 1940 roku

powołał Wojskową Służbę Kobiet. Czuła się jak żołnierz także wtedy, gdy po kapitulacji Powstania trzeba było pójść do niewoli. Pan Zawistowski podkreśla, że czasem dzieci wręcz garnęły się do branych do niewoli starszych kolegów z Armii Krajowej: „Wśród nieletnich byli tacy, którzy już nikogo nie mieli. Byli bez opieki, a czuli się bezpiecznie pod skrzydłami starszych żołnierzy i szli wraz z nimi do niewoli”. Najmłodszy polski jeńiec z Powstania Warszawskiego miał 11 lat.

Trzy tysiące kobiet z Powstania wywieziono bydłocymi wagonami do Niemiec. Dziewczynki niszczyły dokumenty, by uchodzić za starsze, niż w rzeczywistości były. A jako dzieci mogliby je zabrać z obozu i skierować na roboty. W grudniu 1944 roku „Oleńka” trafiła do obozu karnego w Oberlangen nad rzeką Ems, gdzie znalazło się w sumie 1700 uczestniczek Powstania w wieku 14-60 lat. Wśród



Powstanie Warszawskie. Żołnierze z batalionu „Parasol” na ul. Wareckiej przy barykadzie (ciekawostkihistoryczne.pl)

więźniarek panowała solidarność. Racje żywnościowe były głodowe, a pod koniec racje jeszcze bardziej się zmniejszały.

„Oleńka” ocalała. 12 kwietnia 1945 roku obóz wyzwolił polski pułk przeciwpancerny 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Po wyzwoleniu zamieszkała w Maczkowie (niemieckim Haren) w brytyjskiej strefie okupacyjnej, z którego wysiedlono Niemców, by mogło się tam wprowadzić pięć tysięcy Polaków, byłych przymusowych robotników, jeńców i więźniów obozów. Później wróciła do Warszawy.

Pierwszego sierpnia zawsze chodzi na Cmentarz Powązkowski. Staje przy grobach powstańców (znajomych i nieznanym) i zastanawia się nad losem człowieka – „Oni wszyscy zginęli, a ja chodzę, jak gdyby nigdy nic”.



Mogiły na ulicach stolicy

(Polityka)



Ostatnie dni Powstania

(Polityka)

Poeta, żołnierz, powstaniec

Krzysztof Kamil Baczyński (1921 – 1944) – jeden z najwybitniejszych reprezentantów Pokolenia Kolumbów, Polaków urodzonych na początku lat dwudziestych XX wieku, którzy w momencie wybuchu II. wojny światowej dopiero wchodzili w dorosłość. Wielu z nich wojny nie przeżyło (K. K. Baczyński, Józef Szczepański czy Tadeusz Gajcy) – wszyscy polegli w czasie Powstania Warszawskiego. Nazwa została upowszechniona dzięki tytułowi powieści Romana Bratnego „Kolumbowie Rocznik 20”.



K. K. Baczyński urodził się 22 stycznia 1921 roku w Warszawie. Drugie imię dostał po siostrze Kamili, zmarłej krótko po narodzinach. Krzysztof pozostawał pod wpływem ojca, krytyka literackiego Stanisława Baczyńskiego, legionisty, żołnierza batalionów „Zośka” i „Parasol”. Jego matka Stefania Zieleńczyk, nauczycielka, po śmierci syna, z „dogorywającym sercem” (chorowała), długo nie dowierzała, że zginął w powstaniu. I dołożyła starań, by jego wiersze zostały opublikowane.

W czasie okupacji K. K. Baczyński angażował się w działalność Polskiego Podziemia. Już wtedy otoczenie doceniło jego niezwykły talent poetycki. W swych wierszach poruszał tematykę wojenną, choć nie stronił od bardziej optymistycznych akcentów. Mimo wszystko to właśnie tragiczna poezja militarna stała się symbolem twórczości młodego poety-żołnierza. Dowództwo Armii Krajowej niechętnie patrzyło na służbę Baczyńskiego, starając się odsunąć



Krzysztof Kamil Baczyński z żoną Barbarą Drapczyńską w Alejach Ujazdowskich, Warszawa 1943. Rok później oboje już nie żyli. Krzysztof poległ 4 sierpnia 1944, Barbara zginęła 1 września 1944. Oboje pochowani są na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach

poetę od najbardziej niebezpiecznych misji i przesunąć do pionu prasowego.

Stanisław Pigoń, wybitny znawca literatury, komentował służbę Baczyńskiego: „Należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga brylantami”.

Jako członek Armii Krajowej stanął w szeregach powstańców 1 sierpnia 1944 roku. Już w czwartym dniu powstania dosięgła go wroga kula. Trafił go niemiecki snajper strzelający z gmachu Teatru Wielkiego. Niestety, spełniła się przepowiednia, którą wielokrotnie zawierał w swoich utworach. „Umrzeć przyjdzie, gdy się kochało wielkie sprawy głupią miłością” — miłość do ojczyzny z pewnością głupia nie była, a Baczyński na zawsze został zapamiętany jako jeden z bohaterów tych tragicznych lat.

W wierszu „Których nam nikt nie wynagrodzi” podmiot liryczny zwraca się do uciekających lat, strasznych lat czasu wojny. To w dużej mierze manifest całego utraconego pokolenia młodych ludzi, którym przyszło dojrzewać w czasie II wojny światowej.

Utwór został napisany w marcu 1944 roku, w piątym roku niemieckiej okupacji. Można w nim odczytać zniechęcenie oraz utratę wiary w lepszy świat, który może czekać na Polaków po wojnie. Dramatyczne zwrócenie się do Boga jest ostatnim, na co może zdobyć się poeta.

*Których nam nikt nie wynagrodzi
i których nic nam nie zastąpi,
lata wy straszne, lata wąskie
jak dłonie śmierci w dniu narodzin.
Powiedziałyście więcj nawet
niż rudyh burz ogromne wstęgi,
jak ludzkie ręce złych demonów
siejące w gruzach gorzką sławę.
Wzięłyście nam, co najpiękniejsze,
a zostawiły to, co z gromu,
aby tym dziksze i smutniejsze
serca – jak krzyż na pustym domu.
Lata, o moje straszne lata,
nauczyłyście wy nas wierzyć,
i to był kostur nam na drogę,
i z nim się resztę burz przemierzy.
Których nam nikt nie wynagrodzi
i których nic nam nie zastąpi,
lata – ojczyzno zlej młodości,
trudnej starości dniu narodzin.
Bogu podamy w końcu dłonie
spalone skrzydłem antychrysta,
i On zrozumie, że ta młodość
w tej grozie jedna była czysta.*

„Których nam nikt nie wynagrodzi”
24 III 44 r.

Wiersz „Elegia o... [chłopcu polskim]” jest swego rodzaju wyrzutem do świata, w którym przyszło dorastać młodym ludziom – w ich życie bezlitośnie wdarła się bowiem wojna i na zawsze naznaczyła je bólem. Pojawiające się po wojnie pytania o sens istnienia poezji po czymś tak strasznym nie były stawiane na wyrost. Dowodzi tego Baczyński i jego rozterki w 1941 roku.

*Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krwią,
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,
wyszywali wisielcami drzew płynące morze.*

*Wyuczyl cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.
Odśhowali cię w ciemności,
odkarmili bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydliwsze
z ludzkich dróg.*

*I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut – zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?*

„Elegia o... [chłopcu polskim]”
20 III 1944 r.

Z prac Biskupa
Wiktora Wysoczańskiego

W trosce o zachowanie nienaruszonego depozytu wiary (11)

W dniu 4 czerwca 1873 roku zgromadzenie delegatów, złożone z 21 księży i 56 osób świeckich, dokonało wyboru na pierwszego biskupa starokatolickiego Niemiec – profesora teologii ks. J. H. Reinkensa. Sakrę biskupią otrzymał on w dniu 11 sierpnia 1873 roku w Rotterdamie z rąk biskupa Heykampa (z Deventer).

III. Kongres Starokatolików w Konstancji (12-14 września 1873) przyjął opracowany przez prof. J. F. von Schultego *Porządek synodalny i parafialny*, czyli przepisy kościelne. Przepisy te miały na celu odnowienie ustroju episkopalno-synodalnego starego Kościoła w nowoczesnej formie parlamentarnej. **U podstaw tego prawa legła starokościelna zasada synodalna**, w myśl której biskup, księża i wierni wspólnie kierują życiem kościelnym. Biskup i księża urząd swój obejmują na mocy wyboru i ponoszą odpowiedzialność wobec ogółu. Najwyższym organem ustawodawczym, kierowniczym i nadzorczym jest Synod, który wybiera biskupa i Radę Synodalną.

Omawiany projekt został następnie zaakceptowany przez pierwszy Synod Katolickiego Biskupstwa Starokatolików w Niemczech (27-29 maja 1874) w Bonn i podniesiony do rangi prawa kościelnego. W obradach synodalnych uczestniczyło 41 duchownych i 54 delegatów świeckich. Ukonstytuował się wówczas Kościół Starokatolicki w Niemczech. (cdn.)

Kościół starokatolicki pw. św. Gertrudy w Utrechcie



Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

15 sierpnia obchodzimy Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Upamiętnia ono moment „zaśnięcia” Matki Bożej oraz fakt, że została wzięta wraz z ciałem do nieba. Święto podkreśla szczególną pozycję Matki Chrystusa i Jej obecność w życiu Kościoła. W polskiej tradycji znane jest jako święto Matki Bożej Zielnej.

Księgi święte mało nam mówią o ostatnich latach i śmierci Matki Bożej; starsi ojcowie Kościoła także nic o tym nie wspominają w swoich pismach. Uchodzi jednakże za rzecz pewną, że po śmierci Pana Jezusa spełnił św. Jan polecenie umierającego Mistrza i Najświętszą Panienkę wziął do siebie. Mieszkali więc najpierw w Jerozolimie, a gdy tam wybuchło prześladowanie chrześcijan, przenieśli się do Efezu, wreszcie nadeszła godzina powtórnego połączenia Matki z Synem. Gdy prześladowanie ustało, wróciła Matka Boża do Jerozolimy. Chciała być w pobliżu miejsc, gdzie Jej Syn cierpiał, umarł i zmartwychpowstał. W domu, w którym Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament Ołtarza, oczekiwała Maria swego przejścia do wieczności, które nastąpiło prawdopodobnie w dwadzieścia cztery lata po śmierci Jej Syna.

Nicefor Kalikst tak pisze o śmierci Matki Bożej: „Juvenalis, biskup Jerozolimy, i inni biskupi Palestyny, zebrani w roku 45 na soborze Chalcedońskim, przybyli na zaproszenie cesarza Marcjana do Konstantynopola. Tutaj cesarz zapytał się ich, czy ciało Matki Bożej spoczywa jeszcze w pierwotnym grobie w Palestynie, albowiem chciałby Je przenieść do nowego kościoła, zbudowanego ku czci Najświętszej Marii Panny. Na to odpowiedział Juvenalis: „Pismo



Wniebowzięcie, Peter Paul Rubens (1577 – 1640)

święte wprawdzie nic nie wspomina o śmierci Najświętszej Marii Panny, lecz według dawnej tradycji przybyli na tę chwilę do Jerozolimy wszyscy apostołowie oprócz św. Tomasza”.

Gdy stanęli u łoża Matki Bożej, zstąpił Chrystus Pan z aniołami, by zabrać duszę Swej Matki do szczęśliwości wiecznej. Następnie zanieśli apostołowie święte Zwłoki w uroczystej procesji wśród śpiewu psalmów do Ogrodu Oliwnego, gdzie Je pochowali. Gdy zaś po trzech dniach przybył św. Tomasz, aby zobaczyć śmiertelne szczątki Najświętszej Pani, otworzy-

li apostołowie grób, lecz stwierdzili, że był pusty, a woń rajska z niego się unosiła.” (*Na podst. „Rok Boży w kulturze, zwyczaju, tradycji katolickiej Polski” Katowice, 1932*).

Dlatego od dawien dawna było w Kościele rozpowszechnione pobożne mniemanie, że Zbawiciel krótko po śmierci Matki Swej złączył Jej ciało z duszą i wprowadził do nieba, gdzie Ją ukoronowano na królową niebios.

Kościół różnie to święto nazywa: „odpoczynek Marii”, „zaśnięcie”, „śmierć”, „dzień śmierci” i „wniebowzięcie”; ostatnia nazwa przyjęła się na stałe. Maria bowiem za szczególną łaską Bożą została z duszą i ciałem do nieba wzięta, podczas gdy Chrystus Pan o własnej mocy do nieba wstąpił.

Wniebowzięcie wyróżnia Najświętszą Pannę Marię spośród wszystkich świętych. „I nic w tym dziwnego, skoro bowiem Jej zasługi najbogatsze, Jej boleści najcięższe, Jej

godność, jako Bogarodzicy, najwyższa, Jej pokora, jako służebnicy Pańskiej, najgłębsza: słuszna również, by Jej nagroda w niebie była większa. (...) Jakoż wzięta z ciałem i duszą do nieba, odziana majestatem królewskim i wyniesiona ponad wszystkie stworzenia, tworzy Ona – jak mówi św. Dionizy – odrębną hierarchię, najwyższą spomiędzy wszystkich innych, a najpierwszą po Bogu, tak, że wyżej Niej tylko Bóg, niżej wszystko prócz Boga.

(źródło: j.w.)

Matki Boskiej Zielnej

Stare podanie niesie, że w miejscu, w którym Najświętsza Panna do nieba przez aniołów uniesioną została, ujrzeli apostołowie cudowne, wonne kwiaty. Był to jakoby znak, że „Dziewicy z kwiatu” najmiłszą Jej cześć w kwiatach oddawano. Odtąd 15 sierpnia, w dzień Matki Boskiej Zielnej, wypełniają się kościoły wiązkami z najpiękniejszych kwiatów polnych, różnobarwnych ziół, kłosów zbóż, gałązek drzew z owocami, które kapłan poświęca. Jest to więc po oktawie Bożego Ciała drugi dzień w roku, przeznaczony do święcenia ziół i kwiatów polnych. (Z. Gloger, *Rok Polski*)

Wierni, dziękując Matce Boskiej za tegoroczne plony, przynoszą tego dnia do świątyń owoce ziemi: kwiaty, zboża i zioła. *Między tem zielem jest mak, szaflwia, macierzanka, wrotycz, koper, kminek, boże drzewko, marzanka, rozmaryn, mięta i wiele innych, a dla ozdoby załknięty jest jeszcze słonecznik, jabłka, a wszystko obwiązane wstążką* – pisał Seweryn Udziela w „Krakowiakach”.

Już kilka dni przed świętem Matki Boskiej Zielnej w gospodarstwach rozpoczynano świąteczne przygotowywania. Ustawiano snopy zbóż z najdorodniejszych kłosów, w których nie mogło zabraknąć również ziół, owoców oraz warzyw. Dzieci plęły małe wiązanki z ziół i kwiatów.

Wiązankę, w zależności od regionu, nazywano zielem, ograbką, różgą, kępką albo po prostu bukietem. Czasem miała formę zbliżoną do palmy wielkanocnej – czasem kosza z owocami rolnymi lub wianka.

Nazewnictwo wielu ziół wiąże się ze Świętą Rodziną, Panem Bogiem oraz postaciami świętych. Z gwary ludowej wzięła się np. bylica – nazywana Bożym drzewem czy świętojańskim zielem, z kolei na dziurawiec zwyczajny mówiono krzyżowe ziele lub dzwonki Panny Maryi, a także ziele św. Jana. Najwięcej nazw roślin łączy się z Osobą Matki Boskiej, np. ziele Matki

Święto Matki Boskiej Zielnej to nie tylko wyjście do kościoła, Msza św. i poświęcenie bukietów. Dawniej na Matkę Boską Zielną gospodynie piekły słodkie bułki i chleb, przygotowywały smakowite dania z tegorocznych owoców rolnych, a stoły uginęły się od owoców z wła-



Matka Boska Zielna złotych kłosów pełna

(EtnoEko)

Bożej (wierzbnica), rękawki Matki Bożej (goryczka wąskolistna) czy warkocze Matki Bożej (dziewanna drobnokwiatowa).

Dawniej wiercono, że poświęcone zioła mają ogromną moc. Te trujące – trzymają z dala od domu robactwo i choroby. Te lecznicze – będą zaparzone i gotowane, trafią do karmy zwierząt w gospodarstwie i będą wspierać domowników w chorobie.

Bukiet po przyniesieniu z kościoła wystawiano na dzień w oknie, a potem kładziono za święty obraz. – Żeby odganiać złego, strzegł przed piorunami i przyciągał do domu błogosławieństwo.

snego sadu. Do Matki Boskiej Zielnej nie wolno było jeść jabłek, grusz i innych owoców – dopiero wtedy, gdy zostały poświęcone, można się było nimi cieszyć. Tego dnia drzwi każdej chaty były szeroko otwarte dla wszystkich. To dzień, kiedy sąsiedzi się odwiedzali, a przy specjalach z warzywnika i sadu wspólnie modlono się, śpiewano pieśni maryjne i ucztowano do późnego wieczora, dziękując za urodzaj.

Współcześnie również święci się bukiety, jest to symboliczna forma dziękczynna oraz tradycja, przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca. Ja zaś sprawię, że Mnie znajdziecie (Jer 29, 13-14)

Poznanie Boga

Nie zawsze się nad tym zastanawiamy, że cały wszechświat mówi nam o Bogu. Przyjrzyjcie się na przykład wodzie, zwyczajnej wodzie, a dojdziecie do ciekawych wniosków. Właśnie, również woda jest tworem Bożym. A mózg człowieka? Mózg, który przetwarza ponad milion komunikatów na sekundę, mógł powstać przez przypadek? Czy za jego powstaniem kryją się jedynie bezosobowe czynniki, które przypadkiem doprowadziły do ukształtowania idealnej tkanki? Taką alternatywą dla istnienia Boga jest pogląd, że wszystko, co widzimy wokół nas powstało w wyniku splotu czynników naturalnych i przypadku. Taka postawa pozostawia wiele do życzenia i gubi się sama w swoich przypuszczeniach. Kolejne bowiem odkrycia naukowe dotyczące człowieka i wszechświata wykazują jeszcze dobitniej, z jak złożonym zjawiskiem mamy do czynienia i jak bardzo uwidacznia się w nich misterny projekt. Dowody bowiem przemawiają za inteligentnym źródłem życia we wszechświecie. Spytacie na pewno, po co zatem jest wiara? Wiara jest potrzebna, aby uznać wyższy Absolut.

Ziemia. Jej wielkość jest właściwa dla rozwoju. Rozmiar Ziemi i odpowiadająca mu siła grawitacji zapewniają utrzymanie przy planecie cienkiej powłoki gazowej – składającej się głównie z tlenu i azotu – o grubości nieprzekraczającej 100 kilometrów. Gdyby Ziemia była znacznie mniejsza, istnienie



Tak dawniej wyobrażano sobie Boga-Ojca

(idziemy.pl)

atmosfery byłoby niemożliwe, podobnie jak w przypadku Merkurego. Ziemia znajduje się też w odpowiedniej odległości od Słońca (waha się ona w ciągu roku o kilka procent). Zwróćmy uwagę na istniejące wahania temperatury, w przybliżeniu od -30 do +50 stopni Celsjusza. Gdyby nasza planeta znajdowała się nieco dalej od Słońca, wszyscy byśmy zamrzli. Gdyby Ziemia znajdowała się bliżej Słońca, groziłoby nam spalenie. Nawet nieznaczne odchylenia od obecnego położenia Ziemi względem Słońca spowodowałyby, że życie na naszej planecie byłoby niemożliwe. Ziemia zachowuje tę doskonałą odległość od Słońca, a krążąc wokół niego z prędkością niemal 110 tysięcy kilometrów na godzinę, Ziemia obraca się również wokół własnej osi, co pozwala na codzienne ogrzanie i ochłodzenie większości powierzchni planety.

Księżyc. Jego oddziaływanie na Ziemię jest bardzo silne. Powoduje formowanie się pływów oceanicznych i przemieszczanie olbrzymich mas wody, dzięki czemu ulega ona wymieszaniu, a – poza wypadkami tsunami – nie zalewa powierzchni kontynentów.

Woda. Bezbarwna, bezwonna i pozbawiona smaku, a jednak żadna żywa istota nie mogłaby się bez niej obyć. Rośliny, zwierzęta i ludzie składają się w większości z wody (woda stanowi około dwie trzecie masy naszego ciała). Właściwości wody okazują się doskonale współgrać z potrzebami różnych form życia na Ziemi. Woda charakteryzuje się wysoką temperaturą wrzenia i niską temperaturą zamarzania. Pozwala nam funkcjonować w środowisku o znacznych wahaniami temperatury, zapewniając zachowanie stałej temperatury ciała na pozio-

mie około 37 stopni Celsjusza. Woda jest też uniwersalnym rozpuszczalnikiem. Ta właściwość czyni z wody doskonały środek transportu wewnątrz ustrojowego, dzięki któremu tysiące związków chemicznych, substancji mineralnych i składników pokarmowych dostaje się do najmniejszych naczyń krwionośnych i komórek naszego ciała.

Woda jest obojętna pod względem chemicznym. Nie wpływa na skład przenoszonych przez siebie substancji, dlatego substancje odżywcze, środki lecznicze i związki mineralne mogą być łatwo wchłaniane i wykorzystywane przez nasz organizm. Dzięki procesowi dyfuzji prostej woda przedostaje się do wyższych części roślin wbrew sile ciężenia, dostarczając życiodajne soki i składniki odżywcze na szczyty nawet najwyższych drzew. Woda zamarza zwykle w górnych partiach zbiorników wodnych, a warstwa lodu unosi się na wodzie, dzięki czemu ryby są w stanie przetrwać zimę.

Dziewięćdziesiąt siedem procent wody na Ziemi znajduje się w oceanach. Jest to woda słona. Istnieje jednak system jej oczyszczania i dystrybucji, co zapewnia warunki do życia na naszej planecie. Woda oceaniczna unosi się w górę w procesie parowania i oddzielona od soli gromadzi się w formie chmur. Te są z łatwością przemieszczane przez wiatr i pozwalają na roz-

prowadzanie wody nad lądem w celu zaspokojenia potrzeb roślin, zwierząt i ludzi. Opisany system oczyszczania i dystrybucji umożliwia ponowne wykorzystanie wody i zapewnia warunki do życia na naszej planecie.

Mózg człowieka. Miliony jednocześnie zachodzących procesów i zdumiewająca ilość informacji. Nasz mózg rejestruje wszystkie oglądane kolory i kształty, temperaturę otoczenia, nacisk stóp na podłoże, dochodzące dźwięki, suchość ust, a nawet fakturę dotykanych przedmiotów – na przykład klawiatury. Mózg przechowuje i przetwarza wszystkie emocje, myśli i wspomnienia. Jednocześnie nieustannie monitoruje bieżące procesy i funkcje organizmu, takie jak rytm oddechu, ruchy gałek ocznych, głód czy pracę mięśni dłoni. Mózg człowieka przetwarza ponad milion komunikatów na sekundę. Ocenia wagę wszystkich tych danych, odfiltrowując mniej istotne informacje. Dzięki temu możemy się skupić i skutecznie funkcjonować w swoim świecie. Czy taki mózg mógł powstać po prostu przez przypadek? Mózg działa inaczej niż pozostałe organy. Dostrzegamy w nim inteligencję, zdolność rozumowania, generowanie uczuć, snucie marzeń i planów, podejmowania działań oraz wchodzenia w interakcje z innymi osobami.

Współczesna nauka potwierdza to, co Ludwik Pasteur próbował wykazać już dawno temu – życie nie może powstać z materii nieożywionej. A jakie może być wyjaśnienie precyzyjnych informacji zawartych w ludzkim DNA? Odpowiedź może być tylko jedna. Tą odpowiedzią jest: Bóg.

(Oprac. na podstawie: str. intern. www.kazdystudent.pl>ateistka)

Pieśń eucharystyczna

Upadnij na kolana

*Upadnij na kolana
ludu, czią przejęty,
Uwielbiaj swego Pana:
Święty, Święty, Święty,*

*Zabrzmićcie
z nami Nieba,
Bóg nasz niepojęty,
W postaci przyszedł
chleba:
Święty, Święty, Święty.*

*Powtarzaj ludzki rodzie
wiarą przeniknięty,
Na wschodzie
i zachodzie:
Święty, Święty, Święty.*

*Pan Wieczny zawsze,
wszędzie, ku nam
łaską zdjęty,
Niech wiecznie wielbion
będzie:
Święty, Święty, Święty,*

Pieśń eucharystyczna „Upadnij na kolana” znalazła się w śpiewniku ks. Jana Siedleckiego (zm. 1902). Autor pieśni jest nieznany, melodię zaś skomponował ks. Jan Siedlecki. Pieśń ta śpiewana jest zwłaszcza w miesiącu czerwcu, który jest miesiącem kultu tajemnicy Eucharystii i Serca Pana Jezusa. Krótka, ale jakże wzniosła pieśń słowami opisuje sposób, w jaki człowiek powinien czcić Najświętszy Sakrament.

Stał się głos

Działo się to w skwarne południe szóstego dnia (św. Łukasz pisze: w osiem dni – przyp. Red.) ich pobytu na płaskowzgórzu między Cezareą a Hermonem*. Jezus zwołał wszystkich Apostołów i oznajmił im, że wybrał trzech spośród Dwunastu: Piotra, Jana i Jakuba, i że poprowadzi ich w miejsce ustronne, na wysoką górę (Tabor** – przyp. Red.), gdzie w samotności będzie się modlił. Następnie polecił pozostałym Apostołom udać się na południe do Galilei i czekać u ujścia Jordanu do Jam Kinereth, dokąd wkrótce przybędzie z trzema wybranymi towarzyszami podniosłej wyprawy.

Apostołów uderzyło to, że Rabi, mówiąc o modlitwie w samotności, mówił o swojej modlitwie, a nie o modlitwie wspólnej z trzema Apostołami. To modlitewne odosobnienie, zastrzeżone z góry i głośno, świadczyło o niezwykłym charakterze mającego nastąpić zdarzenia; o tym, że nastąpi – nie wątpili. Reszta Apostołów z życzliwą zazdrością patrzyła na trzech towarzyszy przygotowujących się do drogi.

Jezus i trzej towarzyszący Mu Apostołowie poszli ku trygłowemu Hermonowi. Szli przez stepowe płaskowzgórza, które niespodziewanie urywało się, przecięte szerokim wąwozem jak ostrym cięciem topora. Ostrożnie schodząc w dół, po bazaltowych zboczach, znaleźli się na dnie rozpadliny, na drodze, która z początku wiła się łagodnymi skrętami, a potem nagłym skokiem wspięła się stromo w górę i odsłoniła przed oczami wędrowców obrastający jej zbocza las starych cedrów. Apostołowie chętnie by usiedli na kamieniu i pokrzepili oddech czystością powietrza, ale niestety, Jezus nie zatrzymał się i stawiając pewne kroki szedł bardzo szybko, jakby zamierzał stanąć o określonej godzinie w ściśle wyznaczonym miejscu.

Droga pięła się teraz nieustannie pod górę i stawała się coraz bardziej męcząca. Miało się ku zachodowi, gdy zmęczeni, mokrzy od potu, stanęli na małym,

tło Or, w kształcie Jezusowej Postaci. I oto w ciemnościach nocnych, na środku usypiska Jezus wynurzył się ciałem ze swojego ciała i istniał w ciele, poza swoim ciałem, jeden i ten sam w jednym i tym samym ciele, i świecił przezrażliwie olśniewającym Praświatłem, które wychodząc z Jego wnętrza było Jego wnętrzem, a zarazem płaszczem okrywającym Jego wnętrze.



Przemienienie Pańskie

(Fundacja Jana Pawła II)

płaskim usypisku, pokrytym piargami, oko w oko z Hermonem, czujnym strażnikiem wysokich gór. Kiedy słońce już zaszło, ciemność zaległa góry. Jezus oddalił się na odległość kilkunastu kroków i modlił się z rękami założonymi na piersiach, z głową wzniesioną do nieba. Apostołowie sądząc, że ich czuwanie jest zbędne, a nawet może przeszkadza Mu w skupieniu, szybko i szeptem odmówili wieczorną modlitwę i znużeni drogą ułożyli się do snu i natychmiast usnęli. I spali.

A Jezus modlił się, otaczał się zewsząd swoją modlitwą jak chmurą, która z początku szczerze Go okrywała, a potem poczęła rzednąć, rozptywać się, aż wreszcie całkowicie rozplynęła się i odsłoniła niewidzialne Świa-

Apostołowie poczęli niespokojnie poruszać się przez sen. Pocich zamknięte powieki wdzierają się kłująca jasność, która przedostała się do ich snu i rozproszyła jego gęste mroki. Rozbudzili się, nieświadomi tego, co się dzieje. Wydawało im się, że przespali poranek, a może nawet i południe, a teraz budzą się pod promieniami ognistego słońca.

Ujrzeni wśród nocnych ciemności, w samym ich środku, Rabiego, świecącego białym światłem, czystszy nad wszelką czystość i bielszy nad wszelką biel. Zerwali się z ziemi. Przed nimi stała ognista Białość, płonąca spokojnym płomieniem. Bojąc się, patrzyli, bo nie mogli odebrać oczu od światła wciąż rozszerzającego się, wibrującego zataczającego coraz szersze

kręgi aż po granice nocnego widnokręgu, z którego wyłonili się w blasku chwały dwaj mężowie i przystanęli obok Jezusa, i stanowią Tróję Mężów według praw troistości, które Bóg nadał ziemi. Apostołowie poznali, że dwie postacie wyłonione z mroku, są wysłannikami przeszłości, a przewidująco-mądra natura ich chwały utwierdzała w przekonaniu, że mężowie ci są widzącymi prorokami, którzy z powodu swojej świętości nie umarli śmiercią synów człowieczych. Byli nimi prorok Mojżesz i prorok Eliasz. Stali więc obok siebie w chwale trzech Mężów: Jezus, Mojżesz i Eliasz i rozmawiali niewysłowionym wnętrzem słów, samym płonącym rdzeniem mowy, która układała się w wyraźny obraz. Apostołowie ujrzeli Jerozolimę – Święte Miasto, krwawiące ramiona krzyża. Krew, wszędzie krew. Wszechświat upodabniał się do oblicza Rabbiego.

Apostołowie szcękali zębami, słuchając tej rozmowy o śmierci. O, gdyby tak zatrzymać czas i zapobiec Jezusowemu męczeństwu.

Piotr, pokonawszy nieśmiałość przemówił do promieniującego Rabbiego:

– Rabbi, dobrze nam tutaj być, rozbijmy zatem trzy namioty: Tobie jeden, prorokowi Mojżeszowi jeden i prorokowi Eljaszowi jeden.

Gdy jeszcze mówił, gęsty, kłębiący się stęp obłoku wypełnił usypisko swoim ogromem, wysokością przekraczającą wszelką wysokość, szerokością szerszą od wszelkiej szerokości i głębokością głębszą od wszelkiej głębokości, a Jezus z dwoma prorokami weszli do jego wnętrza, i nie było Ich, a wtedy ku przerażeniu Apostołów, którzy padli na twarze, w obłoku STAŁ SIĘ GŁOS. I przyszło do nich SŁOWO BOGA i rzekło, a oni słysząc, słyszeli:

– **Ten jest Syn Mój wybrany, Tego słuchajcie!** (Łk 9, 26-36)



Góra Tabor

(Wikipedia)

Tak rzekło Słowo Pana, a oni słysząc je, nie śmieli podnieść twarzy znad ziemi. Modlili się gorąco, aż nagle poczuli dotknięcie palców lekkie, jak muśnięcie ptasiego skrzydła. Apostołowie unieśli głowy i ujrzeli nad sobą Jezusa. Był sam. Nie było chmury, ani proroków. Rabbi, mówiąc do nich, powiedział:

– Wstańcie. Nie bójcie się.

Powstali. Widnokrąg na wschodzie szarzał, nasiąkał fioletem i buchnął z niego strumień złotej płonącej oliwy: na czyste niebo wytoczyła się rozpalona do białości bryła słońca.

Zstępowali z góry tą samą drogą, którą wczoraj pięli się na wy-

soki stok, gdy wtem Jezus zatrzymał się, obrzucił ich badawczym spojrzeniem i rzekł z łagodną surowością:

– Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, dopóki Syn Człowieczy nie zmartwychwstanie.

(Fragmenty książki Romana Brandstaettera „Jezus z Nazaretu”, Wydawnictwo M, Kraków 2012, tom. III, s. 138 – 147. W opracowaniu fragmentów tekstu spolszczono imiona postaci)

* Góra Hermon 2814 m n.p.m. (właściwie grupa trzech wyraźnie zarysowanych wierzchołków, które mają bardzo zbliżoną wysokość). Najwyższy szczyt łańcucha górskiego Izraela.

** Góra Tabor 575 m n.p.m.



Góra Hermon

(Almog -praca własna)

Bitwa Warszawska 1920

W dniach 13 – 15 sierpnia 1920 roku na przedpolach Warszawy rozegrała się decydująca bitwa wojny polsko-bolszewickiej. Określana mianem Cudu nad Wisłą, zadecydowała o zachowaniu przez Polskę niepodległości i przekreśliła plany rozprzestrzeniania się komunizmu na Europę Zachodnią.

Jednakże z wyjątkiem Polski ten fakt nie funkcjonuje w świadomości historycznej mieszkańców krajów europejskich. Zauważył to już w 1931 roku szef misji brytyjskiej w Polsce, lord Edgar Vincent d'Abernon, bezpośredni świadek wydarzeń, który w swojej książce „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata” napisał: „Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej doceniane”.

Zwycięstwo wojsk polskich w Bitwie Warszawskiej było tak wielkie, że nie dało się go wytłumaczyć w sposób czysto naturalny. W całej wojnie polsko-bolszewickiej dostrzec można wiele przejawów Bożej łaskawości. Podkreśla to Norman Davies, brytyjsko-polski histo-



Stanowisko karabinu maszynowego Colt-Browning wz. 1895. Polska pozycja pod Miłosną, wieś Janki, sierpień 1920 (Muzeum Historii Polski)

ryk, gdy pisze: „Opatrznościowym dla Polaków zrzędzeniem losu, zbyt ufny we własne siły Tuchaczewski nie wykorzystał przewagi swych wojsk aż do 13 sierpnia. Takich zaskakujących zrzędzeń losu było w tej wojnie wiele. Właśnie dlatego możemy utrzymywać, że na przedpolach Warszawy zdarzył się cud dzięki Bożej Opatrzności”.

Dla uczczenia wielkiego niepodległościowego zrywu z 1920 roku, planowana jest budowa Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie (jako Filii Muzeum Wojska Polskiego). Głównym celem muzeum będzie pokazanie sensu odważnego patriotyzmu i chwały polskiego oręża. Poznamy znaczenie i przebieg 18. najważniejszej bitwy w dziejach ludzkości.



Jeńcy rosyjscy na drodze pomiędzy Radzyminem a Warszawą po Bitwie Warszawskiej (Muzeum Historii Polski)



Gen. Józef Haller na froncie pod Radzyminem. Sierpień 1920 (źródło: CAW)

Zamek Książ

Dolny Śląsk tradycyjnie słynie w Polsce i za granicą z bogatej i różnorodnej oferty turystycznej. Goście znajdą tu atrakcje przyrodnicze, tajemnicze zamki, stare kopalnie, intrygujące legendy, piękne miasta – ze stolicą regionu, Wrocławiem na czele. Region zachwyca malowniczymi krajobrazami, kusi różnorodnością szlaków, wśród których znajdują coś dla siebie zarówno goście przyjeżdżający na jeden dzień czy weekend, jak i piechurzy czy rowerzyści zaprawieni w długich wędrówkach.



Ogrody tarasowe na zamku Książ

Na liście Zachwyków 2020, internetowego badania gości odwiedzających Dolny Śląsk, wśród miejsc, które zrobiły na nich największe wrażenie w ub. roku, znalazł się Zamek Książ w Wałbrzychu. Warto tam zajrzeć choć na parę godzin, by zwiedzić, zdaniem wielu osób, najpiękniejszy zespół zamkowy na ziemiach polskich.

Wzniesiony pod koniec XIII wieku przez Piastów Śląskich i wielokrotnie przebudowywany w kolejnych stuleciach gmach oszałamia stylistyczną różnorodnością. Gotyckie mury sąsiadują z pełnymi barokowego przepychu salami balowymi, jak słynna Komnata Maksymiliana. Renesansowa lekkość zdobień kontrastuje zaś z ponurymi lochami, które łącznie mają ponad 1 km długości – i jesienią 2018 roku zostały po raz pierwszy udostępnione do zwiedzania (nieodkryta część tajemniczych podziemi prawdopodobnie przekracza 2-krotnie zbadaną część).

Podobnie jak inne szanujące się zamki, Książ ma również swojego ducha – w tym przypadku akurat dobrego. To słynąca z niezwyklej urody księżna Maria Teresa Hochberg von Pless, bardziej znana jako Daisy. Była żoną ostatniego właściciela książęńskich włości i to właśnie jej budowla w dużej mierze zawdzięcza swój obecny kształt.

Zamek Książ ma ponad 400 pomieszczeń i po zamku w Malborku oraz Zamku Królewskim



Zamek Książ w Wałbrzychu

na Wawelu jest trzecim pod względem wielkości zamkiem w Polsce. Zwiedza się go z audioguidem (w niektóre dni można

także z przewodnikiem) i, pomimo że nie wszystkie pomieszczenia są udostępnione, trwa to ok. 1,5 godziny.



Dwukondygnacyjna złota Sala Maksymiliana. Jest ona najlepiej zachowaną barokową salą reprezentacyjną na Śląsku, ale uważa się ją także za jeden z najpiękniejszych pałacowych salonów w Polsce

Legenda pereł księżnej Daisy

Zamek Książ – perła Dolnego Śląska, o której krążą legendy. To w tych okolicach ma być ukryty przez nazistów słynny złoty pociąg. To tu, w zamkowych komnatach krąży nocami duch najstłyniejszej damy w dziejach wielowiekowego zamku, księżnej Daisy. Zamek Książ miał być ponoć również kwaterą Hitlera i właśnie dlatego zaczęto drążyć pod nim sieć tuneli. Rozmiar obiektu, rozmach, z jakim został zbudowany oraz dziesiątki legend sprawiają, że do zamku chętnie zaglądają turyści i poszukiwacze przygód z całej Europy.

Księżna Daisy, czyli Maria Teresa Oliwia Hochberg von Pless (1873-1944), córka angielskich arystokratów i żona pruskiego magnata, księcia Hansa Heinricha XV Hochberga, właściciela ogromnych dóbr, m. in. pałacu w Pszczynie i zamku Książ.

Z postacią księżnej Daisy związana jest historia legendarnego naszyjnika z pereł, ofiarowanego jej przez męża – pereł, o których sądziła, że przyniosły jej łyż i nieszczęścia, gdyż ich ofiarowanie było związane ze śmiercią młodego poławiacza. Małżonkowie w podróż poślubną wyruszyli do Afryki. Podczas rejsu po Morzu Czerwonym księżę Hans Heinrich XV von Pless wymyślił piękne przedstawienie dla młodej małżonki. Młodzi nurkowe specjalnie na jego życzenie wylłowiali pereły i ofiarowali je księżnej. Podczas gdy oboje obserwowali połów ze statku, nalegając na pośpiech, jeden z poławiaczy, młody Adeńczyk, miał się wyłonić z fal z ogromną perełą, po czym zginął w morskich odmętach. W chwili śmierci rzucił kłótnię na świeżo upieczoną



Księżna Daisy w legendarnym naszyjniku z pereł (daisyvonpless-WordPress.com)

księżną małżonkę. Późniejsze zdarzenia z życia Daisy kazały jej wierzyć, że to kłótnia naszyjnika wisiała nad zamkiem i jej życiem, dlatego kazała pochować się w perełach, aby nikomu więcej nie przyniosły już bólu i rozpaczy.

Inna legenda dotyczy zamkowej palmiarni, gdzie jeszcze kilkadziesiąt lat temu hodowano specjalną odmianę róży, nazwaną na cześć słynnej właścicielki Książa. Podobno opadające z róż białe płatki układały się w kształt sznura pereł – najstłyniejszej ozdoby w kolekcji księżnej Daisy.

A jaka jest prawdziwa historia naszyjnika? Nie było ani wycieczki po Morzu Czerwonym, ani poławiaczy, ani wielkiej pereły i dramatycznej śmierci chłopca. Był zwykły salon jubilerski w Paryżu, gdzie podczas podróży poślubnej wiosną 1882 roku księżę Jan Henryk (Hans Heinrich XV) kupił żonie sznur pereł o długości 6 lub 7 metrów. W 1909 roku słynna fotografka londyńska Rita Martin zrobiła

znane powszechnie zdjęcie Daisy pólężącej i owiniętej długim sznurem pereł.

Póki pamiętamy, że legenda jest tylko legendą, niech daje natchnienie pisarzom i innym twórcom. A legenda o poławiaczu i kłótnie rzeczywiście stanowi jeden z wątków przewodnich w różnych utworach poświęconych postaci Daisy, i trudno ją pominąć, pisząc o zamku Książ.

Róża księżnej Daisy (Furstin von Pless) jako gatunek istnieje od 110 lat. W 1911 roku znany niemiecki hodowca róż z Trewiru, Peter Lambert, złożył hołd urodzie księżnej Daisy von Pless, nadając jej imię białej róży o blad różowym środku.

Sadzonki róży księżnej Daisy zostały sprowadzone do Pszczyny jesienią 2007 roku i posadzone w rogu po stronie południowej zamku, tuż przy wejściu do Muzeum Zamkowego. W tym roku mija 13 lat, jak pierwszy raz róże księżnej Daisy zakwitły.

Pomysł na rodzinną wycieczkę

Dolnośląskie zabytki i miejsca warte zobaczenia we Wrocławiu i okolicach:

1. Zwiedzanie atrakcji Wrocławia
2. Minieuroland w Kłodzku
3. ZOO Wrocław i Afrykanium
4. Park Trampolin Jump World
5. Zamek Książ koło Wałbrzycha
6. Hydropolis Wrocław
7. Góra Śnieżka
8. Zamek Czecha
9. Twierdza w Srebrnej Górze
10. Kolejkowo we Wrocławiu
11. Krzywa Wieża w Ząbkowicach Śląskich
12. Ostrów Tumski we Wrocławiu
13. Panorama Raławicka we Wrocławiu
14. Kolorowe Jeziora
15. Park Trampolin we Wrocławiu Jump World
16. Wielka Sowa – Góry Sowie
17. Świątynia Wang w Karpaczu



Ciekawostki Wrocławia

18. Góra Ślęza
19. Stara Kopalnia w Wałbrzychu
20. Muzeum Gross-Rosen Rogoźnica
21. Kopalnia Złota – Złoty Stok

Mostek Pokutnic

cd. ze str. 16

osadzona – za karę, za próżniactwo miała go co dzień do końca świata nocami zamiatać.

Nie pomogły Tekli łzy, ani krzyki. Wysoko pod chmurami nikt jej nie słyszał. I tak mijały lata. Tekla postarzała się, zbrzydła, a usmarowana twarz nie ukazywała dawnej urody. Kiedy już nie miała siły mostku zamiatać, dostała do pomocy młodą czarownicę – Martynkę, która, choć czarownica, dobre serce miała i chciała pomóc Tekli. Długo musiała wypytywać, za jakie winy Tekla na taki los została skazana. Bardzo się przejęła losem nieszczęsnej Tekli.

Pewnej nocy Martynka zabrała miotłę Tekli i poleciała na niej na wrocławski Rynek, aby tam pomocy szukać. Leciąca i leciąca, gdy nagle zobaczyła nieznanego, ale bardzo tajemniczego mężczyznę chodzącego na czworaka po Rynku. Obniżyła lot i wylądowała blisko tajemniczego człowieka, któremu przyglądała się z ciekawością.

– Pomogłabyś, zamiast się gapić – mruknął nieznamy.

– Chętnie pomogę, ale czego Pan szuka? – zapytała uprzejmie Martynka.

Okazało się, że to czarodziej Michał. Zgubił okulary i różdżka mu wypadła, a bez niej nie miał mocy. Toteż złościł się, bo był bezradny.

Martynka poderwała się na miotle i oczywiście zobaczyła z góry, gdzie leży różdżka. Podniosła ją i podała Michałowi.

W nagrodę czarodziej obiecał, że spełni jedno jej życzenie. Wtedy Martynka poprosiła o uwolnienie nieszczęsnej Tekli. Wdzięczny Michał spełnił życzenie dobrej czarownicy.

Zanim Martynka na mostek wróciła, Tekli już na nim nie było. Martynka również mogła wrócić do szkoły czarownic. A mostek pozostał przestroga dla leniwych pańien.

Jak będziecie we Wrocławiu, warto zobaczyć ten mostek, który stanowi punkt widokowy, skąd zobaczyć można wspaniałą panoramę miasta. Podobno spóźnieni przechodnie opowiadali, że słyszeli nocą jakieś jęki i szelest mioteł zamiatających posadzkę mostu. Ale to chyba trzeba między bajki włożyć.

(Legende über die Büsserinnen Brücke)

RODZINA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.

RODZINA – dzieciom

Katedra polskokatolicka pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu swój obecny kształt zawdzięcza czternastowiecznej przebudowie w duchu „wrocławskiego gotyku”. W 1481 roku ukończono smukłe, wysokie wieże nakryte strzelistymi hełmami, tzw. iglicowymi. Na wysokości piątej kondygnacji połączono je charakterystycznym wąskim mostkiem. Mostek łączący wieże został zniszczony pod koniec II. wojny światowej. Odbudowano go w 2001 roku.

Mostek Pokutnic

W „Bajkowym zakątku” p. Dominika Strzelecka pisze: „Dawniej często chodzili po nim zarówno miejscowi, jak i podróżni, chcący popatrzeć na piękne miasto z góry. Zdarzało się nawet, że grała tam orkiestra, ale po zmroku to miejsce się zmieniało. Pojawiały się na nim sylwetki kobiet, które każdej nocy sprzątały mostek. Powiadają, że to dusze dziewcząt, które za życia były próżne i wołały się bawić, odrzucając wszystkich adoratorów. Nie w głowie im było sprzątanie, gotowanie czy życie rodzinne. Jednak po śmierci przyszło im za to zapłacić. Wciąż wracają na mostek, aby zaznać trudów codziennego życia. Dlatego Mostek Pokutnic zwany jest też Mostkiem Czarownic”. (*Polskie legendy_Mostek Czarownic.pdf*).

A co na to powie legenda, posłuchajmy:

Dawno, dawno temu we Wrocławiu żyła pewna piękna, ale próżna i leniwa dziewczyna. Miała na imię Tekla. Leniwa była, że aż strach – żadnej roboty się nie chwyciła. Stroiła się jeno, liczko w lustreczku przeglądała, a chłopcom w głowach zawracała, choć o zamążpójściu nie myślała.

– Na co mi mąż? – mówiła ze śmiechem. – Żeby robotę jeno miała? A co to, ja bawić się nie mam prawa?

– Co z niej wyrośnie? – wzdychał ojciec.

– Teklo, czas za mąż pójść – załamywała ręce matka. A Tekla wszystko śmiechem zbywała.

Mijały lata, a Tekla się nie zmieniała – jeno zabawa i zbytki jej w głowie, piękne suknie i bale, ot co. Choć najmłodsza już nie była, męża nadal nie chciała. W domu pożytku żadnego z niej nie było, kiedy mama o pomoc prosiła. Tekla nigdy nie słuchała, prośby ojca mimo uszu puszczała śpijąc na kolejną zabawę lub nową suknię przymierzając. Aż w końcu doprowadziła do tego, że rozsierdzony ojciec przeklął ją za jej lekkomyślność, próżność i lenistwo. Tej samej nocy Tekla została porwana i na mostku, między wieżami wysoko



Archiwalne zdjęcie Katedry z przełomu XIX/XX wieku



Widok współczesny wież Katedry pw. Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu i łączącego wieże mostku Pokutnic

cd. na str. 15